

## LUDMIŁA JARZOWSKA

Ludmiła Jarzowska

klasa III

II Państwowe Liceum i Gimnazjum

im. Marii Konopnickiej we Włocławku

woj. pomorskie

### Jak uczyłam się w czasie okupacji

Zapadał zmrok. Jeden z krótkich dni zimowych chylił się ku końcowi. Powoli cienie ukryte za dnia wypęzły z kątów i coraz bardziej pokrywały sprzęty znajdujące się w pokoju. Siedziałam przy oknie, obserwując słabnący ruch na ulicy. Niebo oblane purpurą zachodu stawało się coraz bardziej amarantowe, przeszło w fiolet, aż w końcu rozlało się w ciemny granat, na którym wkrótce zabłyśły gwiazdy, przewodniczki zbłąkanych podróżników nocy. W pokoju było ciepło i tak dziwnie jakoś przytulnie i bezpiecznie. Za ścianą terkotała maszyna, od czasu do czasu ktoś głośniejsze zaśmiał się, ktoś rachował dni pozostałe do świąt. Myśli moje lotem błyskawicy biegły ku dalekiemu rodzinnemu miastu, które zły los kazał opuścić. Tam przeżyłam pierwsze lata młodości. Może niejednemu śmieszne się to wyda, że będąc jeszcze prawie dzieckiem, mówię o młodości. A jednak tak było. Dziećmi dawno przestaliśmy być. Wojna i trudy pasowały na młodych rycerzy, którzy niemniej dzielnie stawali w obronie Ojczyzny [przed] okrutnym okupantem. Myśli me ciągle biegły ku Lidzie, ku najdroższemu miastu, tak bardzo bliskiemu sercu. Ku Lidzie, która była niejednokrotnie świadkiem najohydniejszych zbrodni niemieckich i bohaterskich czynów młodzieży, która będąc prześladowana, uczyła się [potajemnie], nie bacząc na następstwa, jakie to mogło pociągać za sobą. Ja też uczyłam się w ten sposób przez blisko dwa lata.

Pamiętam, było to w 1943 r. Był również zimowy wieczór, lecz za oknami szalała burza. Wiatr porywał kłęby śniegu i ciskał je spóźnionym przechodniom w oczy, a potem zanosił się od śmiechu podobnego do wycia hien. Czasem wśród huku i szumu słyszeć było czyjeś szybsze kroki. Gdzieś u sąsiadów zegar wybił godz. 20.00. Była to godzina policyjna. Ruch na ulicy ustał zupełnie. Nikt nie śmiał wychylić się poza obręb domu. Również z tą godziną miasto stawało się wymarłe. Szczelnie pozamykane drzwi i okna zazdrośnie kryły

przed okiem najeżdźcy to, co wewnątrz domostw [się] działo. Siedziałam z książką na kolanach i przeglądałam mapkę historyczną. Przy niewielkim kominku brat mój powtarzał monotonnym głosem *ago, agis, agre, axi, aktus...* Mama szyła.

Od kilku miesięcy chodziłam na tajne komplety. Codziennie zbieraliśmy się coraz to u kogoś innego. Było nas niewiele: pięć dziewcząt i dwóch chłopców. Uczyły nas trzy nauczycielki, bardzo miłe i zacne kobiety. Szczególnie jedna z nich, panna Danusia, cieszyła się naszą sympatią. Była młodą, nadzwyczaj odważną, dobrą i wielką patriotką. Z narażeniem życia niosła wśród nas kaganiec oświaty, nieustraszona niczym. Pozostałe dwie nauczycielki były starsze i mniej udzielały się, [były] bardziej rozsądne. Szanowaliśmy je, lecz pannę Danusię kochaliśmy naprawdę. Wykładała nam historię, [język] polski i łacinę. Książek prawie nie mieliśmy, zaledwie po jednej z każdego przedmiotu. Były to książki stare, zniszczone, pamiętające lepsze czasy, gdy poprzednicy nasi mogli swobodnie się uczyć. O jakże im zazdrościliśmy, jacy musieli być szczęśliwi, ucząc się w wolnej Polsce. Nie zamykali przy lada szeleście książek, nie bledli przy lada skrzypnięciu drzwi. Lecz oni tego nie doceniali. Trzeba przeżyć te straszne godziny nocne, gdy słysząc ciche stąpania podkradających się szpiegów z gestapo, którzy jak gady nocne podpełzali pod domostwa. Trzeba znać te noce ponure, gdy banda pijanych Niemców, strzelając co kilka kroków, wdzierając się do uśpionych domów. Oni tego nie znali. My nauczyliśmy się cenić wolność i naukę. Pokochaliśmy [ją] tym bardziej, im srożej jej nam wzbraniano.

Lekcje odbywały się coraz to u kogoś innego. Staraliśmy [się] zatrzeć za sobą wszelkie ślady, zachować wszelką ostrożność. Nasza mała gromadka zasiadała codziennie do pracy. Uczyliśmy się naprawdę z chęcią, a ciągłe niebezpieczeństwo grożące nam dodawało nauce jakiejś aury świętości. Przyznam się, że nawet imponowało [nam] to, że będąc tak młodymi [osobami], występowaliśmy do walki z wrogiem na równi z ludźmi dorosłymi. W ciągu tych kilku godzin dziennie staraliśmy się poznać nasz język ojczysty, historię, geografię. Wszystko to było takie drogie, bo polskie. W sercach naszych z dniem każdym wzmagająca się nienawiść do Niemców. Czasem, gdy nadchodziły jakieś masowe aresztowania lub gdy gestapo odkryło tajny komplet, naukę przerywaliśmy na kilka dni. Sprzyjała nam opieka Boża i ludzka. Ile to już razy zdawało się, że zostaniemy nakryci, lecz dobrzy ludzie w czas [nas] uprzedzali. W ogóle społeczeństwo starało się pomagać wszelkimi sposobami. Rozumiało, że jesteśmy przyszłością narodu, że kiedyś pokonamy Niemców i im więcej będziemy wykształceni, tym prędzej tego dokonamy.

Szczęście nam sprzyjało, aż do tego pamiętnego wieczoru. Uczyłam się ciągle historii... Wtem lekkie pukanie do drzwi przerwało ten na pozór panujący spokój. Drgnęłam. Machinalnie wsunęłam książkę pod zwój bielizny leżącej na stole. Spojrzałam na matkę, była spokojna. Powoli podeszłam do drzwi. „Otwórzcie, to ja, Hanka” – doleciał ledwo słyszalny głos wśród tej szalonej zawiei. Po chwili wpadła do pokoju zaśniewiona, zziębnięta, małego wzrostu dziewczynka. Była to moja koleżanka z tajnego kompletu. Rzuciła się na fotel i dłuższy czas, milcząc, łapała oddech. W końcu wyrzuciła z siebie potok słów, których ktoś nieobznajomiony z Rzeszą nie pojąłby: rewizja, Lila raniona, panna Danusia zabrana. Chciałam lecieć, lecz mama silnie ścisnęła tylko moją rękę i kazała czekać dnia. Mijały godziny, [a] raczej wlekły się jedna za drugą.

Powoli zaczęło świtać, wiatr skierował się na ulicę, gdzie mieszkała panna Danusia. Dopadłam bez tchu bramy, otworzyłam ją i serce mi zamarło. Na zdeptanym śniegu czerwieniły się plamy krwi. Nie pamiętając nic, wpadłam do sąsiadów. Tam dowiedziałam się, że wieczorem [zjawiła się] banda Niemców. Widocznie był donos. Przerzucono całe mieszkanie panny Danusi. Ją samą aresztowali. Lila, koleżanka, która przyszła w sprawie lekcji, uciekając, została postrzelona w nogę. Ledwo zdołała dopaść bramy, lecz chciwe łapy gestapo pochwyciły ją. To był smutny wypadek. Więcej panny Danusi i Lilii nie widzieliśmy. Co się z nimi stało, nikt nie wiedział.

Płynęły dni. Uczyliśmy się dalej. Trwało tak aż do czerwca 1944 r. W końcu nadszedł ten dzień, gdy serca nasze zabiły radośnie, rozległ się huk armat – Niemcy legli pobici. Tyle już czasu minęło, [ale] nie mogę zapomnieć tej plamy krwi na śniegu... Te dwie ciche bohaterki, pionierki nauki, żyją i żyć będą wiecznie w sercach naszej gromadki. Niechże śmierć ich męczeńska znajdzie oddźwięk i w waszych sercach. Uczmy się, by kiedyś stać się silnym narodem, by móc pomścić doznane krzywdy.